№ 32. Warszawa, dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1887 roku.



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. Na Prowincyi rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. We Lwowie kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. W Krakowie kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. W Poznaniu kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

POSTANOWIENIE.

Warszawski Generał-Gubernator, Generał-Adjutant Hurko, rozpatrzywszy przedstawiony przez urzędnika do szczególnych poruczeń radzcę koleg. Pankowa, raport o nieporządkach 13 Czerwca r. b. w cyrku Salamońskiego, w Warszawie, oraz dołączone do raportu śledztwo i przekłady artykułów poumieszczanych w polskich gazetach i dziennikach o cyrku Salamońskiego, znalazł, że nieporządki dokonane zostały tego wieczoru w cyrku przez studentów cesarskiego warszawskiego uniwersytetu przy udziale innych osób na skutek uprzedniej między niemi zmowy, że oprócz nadzwyczajnych krzyków, wymierzonych przeciw klownowi Tantiemu, były z tłumu studentów rzucane na scenę kartofle i jajka z których część wpadła między publiczność, że przy zatrzymaniu bardziej winnych wzniecenia nieporządków, tłum studencki stawił na miejscu w cyrku opór żandarmom i policyantom z biciem tychże, że niezadowolenie przeciw klownowi Tantiemu w ogóle przeciw cyrkowi Salamońskiego wynikło nie wskutek opowiadań klowna Tantiego jakoby obrażających dla polskich kobiet, o czem oświadczyli w swoich zebraniach studenci, lecz wskutek tego, że klown Tanti i w ogóle w cyrku po większej części używany był w opowiadaniach i innych razach język rossyjski a nie polski albo jaki inny; nakoniec że studenci, którzy dopuścili się 13 Czerwca r. b. nieporządków, byli bezpośrednimi wykonawcami w części życzeń niektórych osób ze społeczeństwa polskiego a głównie działali pod wpływem szkodliwego kierunku, który się objawił w gazetach polskich, z których pewna część zwracała uwagę na używanie w cyrku języka ogólnie niezrozumiałego i wyraźnie zalecała spełnienie skandalu przeciw obrażającej ich narodowość innowacyi; z tego więc powodu Generał-Adjutant Hurko, uznawszy za konieczne na winnych w sprawie całej tej uczestników w nieporządkach 13 Czerwca i wydawców gazet polskich wymierzyć odpowiednie kary i stosując się do Najwyżej zatwierdzonej 20 Września 1876 roku decyzyi, postanowił:

1) Studentów II kursu wydziału medycznego: Maksyma Antonowa i Leona Wasilkowskiego, oraz studenta I kursu tegoż wydziału Włodzimierza Talkę na zamknięcie w areszcie policyjnym każdego po 2 miesiące;

studentów II kursu tegoż wydziału Ludwika Wiśniewskiego i Jana Borzuchowskiego na zamknięcie w areszcie policyjnym po 6 tygodni;

studentów III kursu wydziału fizyczno-matematycznego Adama Grabowskiego i II kursu tegoż wydziału san-petersburskiego uniwersytetu Tomasza Staweno na zamknięcie w areszcie policyjnym po miesiącu;

studentów I kursu wydziału medycznego Feliksa Zawadzkiego, Józefa Smólskiego, Izydora Fajersztejna, Mieczysława Bełżyckiego, Kazimierza Świąteckiego, Stanisława Krzemieniewskiego, Juljusza Malecińskiego; studentów II kursu tegoż wydziału: Jana Palmirskiego, Bogdana Korybuta Daszkiewicza, Zygmunta Podziemskiego, Jana Kozłowskiego, Czesława Stankiewicza, Lucyana Kozickiego, Adolfa Swidwińskiego, Adama Chojkę, Jana Świąteckiego, Juljana Filleborna, Franciszka Gumowskiego, Nepomucena Godlewskiego i Michała Szaniawskiego; studentów III kursu tegoż wydziału Hermana Szulca; studenta I kursu wydziału prawnego Kazimierza Ziemińskiego i kandydata wydziału fizyczno-matematycznego petersburskiego uniwersytetu Władysława Ziemińskiego, na zamknięcie w areszcie policyjnym każdego z 23 wyżej wymienionych po 2 tygodnie.

2) Mieszkańców m. Warszawy Jana J. Sosnowskiego i Leona L. Rakowskiego na zamknięcie w areszcie policyjnym, pierwszego na 2 miesiące, drugiego zaś na 6 tygodni.

3) Wydawców zaś gazet i dzienników skazać na kary pieniężne:

wydawcę tygodnika „Prawda" (za art. w N-rze 26) na 300 rs.;

wydawców: „Tygodnika Mód" (za art. w N-rze 26), „Tygodnika Illustrowanego" (za art. w N-rze 233), „Kolców" (za wiersze i art. w N-rze 25 i 26) i „Przeglądu Tygodniowego" (za art. w N-rze 26) każdego po 500 rs.;

wydawcę „Kuryera Codziennego" (za art. w N. 156) na 750 rs.;

wydawcę „Biesiady Literackiej" (za art. w N. 22 i 25) na 1,000 rs ;

wydawcę „Gazety Polskiej" (za art. w N-rze 129) na 1,500 rs.

wydawców „Życie" (za art. w N-rze 24), tygodnika „Kłosy" (za art. w N-rze 1147) i pisma codziennego „Dziennik dla Wszystkich" (za art. w N rach 126, 130 i 133) każdego po 2,000 rs.;

wydawcę „Kuryera Warszawskiego" (za art. w N-rach 167, 173 i 180) na 2,500 rs.

Wprowadzenie w wykonanie niniejszego postanowienia polecić warszawskiemu oberpolicmajstrowi.

Na oryginale podpisano: Generał Adjutant *Hurko*.

Wieś Sacharowo, 15 Lipca 1887 r.

KARTKI Z DZIEJÓW SOCYALIZMU.

II.

Robert Owen.

Pierwszym, który rzucił myśl badawczą na potrzebę reformy społecznej, był Robert Owen, urodzony z ubogich rodziców w roku 1771 w Anglii. Początkowo oddany zawodowi handlowemu, pomimo zajęcia zabierającego mu czas cały, pracował nad naukowem swem wykształceniem, pilnością i prawością postępowania, skarbiąc sobie szacunek wszystkich bliżej go znających.

W trzydziestym roku życia w roku 1801 ożenił się z córką bogatego rękodzielnika Dale, który przypuściwszy go do współki, zrobił dyrektorem wielkiej przędzalni bawełny w Szkocyi, w miejscości przezwanej przez Dalego wsią New-Lanark. Przybywszy tu, wszystko zastał w najgorszym stanie. Osada zaludniona przez robotników i oficyalistów, składała się z przybyszów ze stron najrozmaitszych a raczej z szumowin społecznych, których barwą główną było: ciemnota i pijaństwo a tego następstwem lenistwo i wielka bieda, zajęciem zaś najważniejszem rozprawy religijne nierzadko do krwawych starć doprowadzające.

Zastanawiając się nad tak smutnem położeniem fabrycznej ludności, nad przyczynami tego stanu i sposobami wydobycia z niego biednych ludzi, doszedł wreszcie do przekonania, że ponieważ człowiek ze skłonnościami tak dobremi jak złemi na świat przychodzi, że zewnętrzne z ludźmi stosunki charakter w nim wyrabiają i ustalają, za czyny więc jego złe, kara jest niesprawiedliwością, a za dobre nagroda zupełnie niewłaściwą.

Była to więc zasada sprzeczną z przyznaną człowiekowi wolną wolą stanowiącą podwalinę porządku społecznego i zasad przez Kościół za prawdy uznanych. Wyrobiwszy ją Owen, w następstwie swych rozumowań doszedł do nowego wniosku, że skoro ludzie kształcą się pod wpływem konieczności, wszyscy więc bez wyjątku, źli i dobrzy, głupcy i rozumni, geniusze i idyoci, mają jedno prawo do użytku z darów Bożych przez całą społeczność wytwarzanych odpowiednio do uzdolnienia jednostek z góry im danego.

Przejęty tą myślą a pragnąc biednych robotników przedewszystkiem wyrwać z nędzy, postanowił oddziaływać na nich nie gwałtownemi środkami lub postrachem, tylko dobrym przykładem, zachętą, dobrem towarzystwem a szczególniej obchodzeniem się jak najłagodniejszem i przemawianiem słowami serca, aby się mimowoli do serca ludzkiego wdzierały.

Postępowanie tak zacnie obmyślone i ściśle wykonane, w następstwie jak największe wydało owoce.

Najsamprzód zmniejszyło się pijaństwo a z ubytkiem jego, sprzeczki, nieporozumienia, próżniactwo.

Gdy następnie do tych biedaków zajrzała książka, zaraz z nią rozwinęła się schludność, dbałość o porządek, o całość ubrania, polepszyło się zdrowie, zamiłowanie porządku, dobrobyt, słowem wszystkie przymioty jakich przedtem im brakło a sam zakład zaczął coraz większe właścicielom przynosić korzyści.

Jednocześnie prawie z tak rozwiniętą działalnością, Owen z własnych funduszów założył szkołę dla 600 dzieci, co szlachetnej jego pracy tak dalece dopomogło, że osada za wzór dobrobytu i wychowania uznana, zwabiała do siebie tysiące ciekawych pragnących przyjrzeć się jej i poznać jej twórcę szlachetnego.

Szczęśliwy i zadowolony powodzeniem i tym sposobem ugruntowany w zasadzie przez siebie wyrobionej, postanowił zająć się ułożeniem programu usunięcie nędzy z całej ludzkości. W tym celu w roku 1812, wydał broszurę opartą na poczciwej myśli, dowodzącą zacności jego serca ale będącą niczem innem jak tylko mrzonką poetyczną, wyrosłą z gruntu najczystszego komunizmu.

Według niej w celu wytępienia nędzy w ludzkości, należałoby z gruntu zmienić cały dotychczasowy porządek społeczny i urządzić go na zasadach z natury zaczerpniętych.

Główną zaś zasadą na której oparł całe to przyszłe urządzenie społeczne, było przekonanie jak wyżej powiedzieliśmy, że człowiek jakim jest złym czy dobrym, nie został z własnej woli lub chęci, ale z konieczności, odpowiednio do zasobów danych mu przez naturę i oddziaływania otoczenia na ich rozwinięcie.

Mimo wątpliwości takiej teoryi, nowy reformator pomysłami swemi obudził powszechne współczucie, zwłaszcza że słuszność jej potwierdzała pomyślność ludu w New-Lanark. Rozgorączkowany powodzeniem, przytem już wówczas bogaty bo posiadający kilka milionów rubli majątku, popierał swą naukę wydawaniem mnóstwa broszur rozwijaniu swych zasad poświęconym, zwoływaniem zgromadzeń ludowych i udziałem we wszystkiem, co tylko moralne podniesienie niziny społecznej miało na celu.

Działalność taka wywołała w Anglii ruch ogromny i to w klasie zamożnej i inteligentnej, która porwana zapałem Owena, postanowiła założyć w Szkocyi na próbę osadę odpowiednią z funduszu ze składki powszechnej zebranego. Jednocześnie starał się w całej Anglii zaprowadzać szkółki, dopomagał parlamentowi w układaniu praw dla dzieci pracujących w fabrykach, wprowadzać w życie nowych systematów uczenia Bella i Lankastra.

Nadto skłonił rząd niderlandzki do zakładania osad dla biednych, królowi pruskiemu złożył projekt wychowania publicznego, a dla ochrony Anglii od grożącego jej niebezpieczeństwa, radził w miejsce wielkich miast fabrycznych, urządzenie małych osad przemysłowych, rozrzuconych po całym kraju, w których każdy robotnik posiadałby kawałek ziemi, aby plonem własnemi rękami z niego wydobytym zaspakajał własne niezbędne potrzeby.

Pomysł ten znalazł mnóstwo zwolenników ale i przeciwników niemałą liczbę, którzy teoryą jego potępiwszy, wyszydzili ze złorzeczeniem i pogardą niemal do fanatyzmu dochodzącą.

Nauka o nieodpowiedzialności moralnej oburzyła duchowieństwo, gdyż Owen wszelkie religie oskarżał o mglistość, obrazę praw natury i przytaczał na to dowody z przeszłości i teraźniejszości czerpane. W podobnym sensie powstał także i na radykalizm rządowy, odmawiając mu w zupełności dobrej woli, wiary i zdolności moralnej do usuwania nędzy w społeczeństwie.

Nic też dziwnego, że wywoławszy na siebie krzyk oburzenia, opuszczony przez wszystkich, zwrócił się Owen w roku 1823 ku Stanom Zjednoczonym Ameryki i tu postanowił własnym kosztem utworzyć gminę, według swych pojęć komunistycznie urządzoną.

W tym celu kupił 30,000 akrów ziemi, z mieszkaniami dla 2,000 ludzi urządzonemi i wezwał do współdziałania ludzi zamożnych, inteligentnych i chętnych do pracy. Ale komunistyczne urządzenie niespodobało się ani zamożnym, ani inteligentnym. Mała też nader ich liczba przyłączyła się do Owena ale za to zbiegło się mnóstwo istotnie ubogich, ale i bardzo wielu próżniaków i nicponiów różnego rodzaju.

Dopóki były pieniądze, osada rozwijała się jako tako, gdy brakło ich na kapitał obrotowy i okazał się deficyt, w trzy lata po założeniu w roku 1826, wybuchło niezadowolenie, później groźne nieporządki i wreszcie zupełne rozerwanie stowarzyszenia.

W następnym roku Owen wrócił do Anglii i oddawszy szczątki swego majątku dzieciom, małą tylko cząstkę z niego sobie zostawiając, natychmiast rozpoczął z niesłychaną wytrwałością działania do utworzenia w przyszłości marzonej przez siebie gminy absolutnej. Nie licząc narad sesyi i różnych zebrań ciągle w Londynie odbywanych, miał w przeciągu lat dziesięciu do roku 1837, przeszło tysiąc mów publicznych, ułożył do narodu około 500 adresów, napisał przeszło 2,000 artykułów do gazet i odbył blizko 300 podróży w celu odczytów gromadzących zawsze sporą liczbę słuchaczy.

Rozwijał przytem czynność w kierunku raz już obranym, ale te naraziły go na wiele nieprzyjemności a nawet ściągnęły prześladowania, szczególniej przy przedsięwzięciu mającem na celu zamianę potrzeb przemysłowych na wartość godzin pracy, czyli poprostu mówiąc, miało na celu skasowanie pieniędzy. I to się nie powiodło poczciwemu marzycielowi, w kilka bowiem miesięcy założony bank ogłosił swą upadłość.

Kiedy stowarzyszenie robotników bezrobociem wymódz chciało większą dla siebie płacę, Owen pośrednictwem swem jako obrany opiekun naraził się zarówno wyborcom jak i rządowi. Zrażony przeniósł się do Manszesteru ale i tu nielepsze miał powodzenie a gdy duchowieństwo angielskie wy-

stąpiło przeciw niemu z łajaniem i obelgami, wpływ jego na lud jaki dotąd wywierał, zaczął się zmniejszać i wreszcie upadł tak dalece, że gdy wystąpił jako kandydat do parlamentu, jeden tylko głos odezwał się za nim.

Niepowodzenia te jednak nie zniszczyły w nim wiary w zbawienność wyznawanego systemu i pozostał z nią do końca żywota, doczekawszy się późnej bardzo starości.

Działał więc zawsze z dobrą wolą, z przekonania a nie z własnego interesu, myślami swemi może uprzedził usposobienie społeczne na liczne bardzo wieki, w których ludzkość być także może, że zmieni swoję naturę, ale nie był tem, czem go zrobili zapaleni jego zwolennicy i potępiłby czyny ich jak je potępiono powszechnie.

J. G.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Pan inżynier, przybywszy do Warszawy i przebrawszy się w hotelu, pospieszył przedewszystkiem do teatru.

Czyniąc to miał cel podwójny, zobaczyć sztukę której nie znał jeszcze i dowiedzieć się od znajomych czegoś pewnego o sukcesyi, jaka na rodzinę Lubiczów spaść miała.

Człowiek bardzo wyrachowany i przezorny, lubił działać oględnie, opierając się na pewnych podstawach.

W teatrze było pełno osób, grano po raz trzeci dopiero nową sztukę rozgłośnego autora, wszystkie miejsca były zajęte.

Podczas antraktu pan inżynier wyszedł do „foyer", w przekonaniu, że usłyszy coś o kwestyi, która go tak dalece obchodziła.

Istotnie, zaraz zbliżyło się do niego kilku znajomych.

— Ha! jak się masz! jak się masz, panie inżynierze! — zawołał otyły jegomość, kolega z kursów — dalibóg w czepku się urodziłeś, jak to mówią, powinszować!

— O niczem nie wiem — odrzekł pan Adolf, udając zdumienie — nie mam pojęcia na czem mo je rzekome szczęście polega.

— Nie udawaj! bardzo proszę, nie udawaj. Całe miasto o tem mówi, gazety piszą, a ty nie wiesz! Czy do waszego kąta żaden głos ze świata nie dochodzi?

— Jestem tak dalece zajęty służbą, że nie zwracam uwagi na to co kto mówi.

— Służbą?! to paradne doprawdy! Więc oddajesz się służbie tak gorliwie, jakbyś miał zamiar całe życie jej poświęcić.

— Całe życie?! Nie, ale dopóki nie wysłużę całkowitej emerytury.

— Słyszycie, słyszycie! To komiczne dalibóg, ten człowiek opowiada o emeryturze. Wstydziłbyś się doprawdy, panie Adolfie.

— Czego?

— No, no, nie udawaj tylko. Przecież nie sposób, żebyś mając dziś tak olbrzymi majątek, zajmował posadę o której marzy dziesięciu przynajmniej, bardzo, a bardzo potrzebujących. Dla nas nie ulega wątpliwości, że podasz się do dymisyi. Z ustąpieniem twojem otworzy się cały szereg wakansów. Nawet zobaczywszy cię tu w Warszawie pomyślałem od razu, że nie po co innego tylko po to przyjechałeś.

— Dziwne żądanie, szanowny kolego, bardzo dziwne.

— Owszem, mojem zdaniem naturalne. Powiem ci otwarcie, że ja przynajmniej tak dalece na to liczyłem, że wczoraj chodziłem do dyrektora, aby go prosić o twoję posadę.

— Dla siebie!

— Nie, dla jednego z moich kuzynów. Powiedziałem dyrektorowi, że jeżeli zostaniesz na kolei, to tylko chyba w charakterze członka rady zarządzającej, jako akcyonaryusz. Powiedziałem, że nosiłeś się oddawna z zamiarem opuszczenia stanowiska, które zajmujesz obecnie, że czekałeś tylko na spadek. Dyrektor uważa cię już tak jakbyś nie był w służbie, a kwestya kto obejmie twoję posadę rozstrzygnie się na najbliższej sesyi.

Pan inżynier zaczerwienił się po same uszy.

— To jeszcze zobaczymy — rzekł — dotychczas nie podałem się do dymisyi.

— To czcza formalność, bez której można się obejść. Dyrektor wie że wychodzisz i dosyć.

— Do dyabła! — zawołał pan Adolf — kto śmie...

Dzwonek przerwał ten wykrzyknik.

— Nie irytuj się, szanowny kolego... akt się zaczyna. Trzeba zobaczyć. Po skończeniu możemy jeszcze pomówić. Czekaj na nas w kontramarkarni, pójdziemy razem na kolacyę. Przecież można się porozumieć. Tobie po tej posadzie nic, a mój kuzyn, jak tylko dostanie nominacyę, będzie mógł się ożenić, a to nie bagatelka, dwie kamienice, folwark, naturalnie po najdłuższem życiu matki. Pytałem się lekarzy co warto jej szacowne zdrowie. Powiedzieli, że maximum dwa lata!...

Kolacya, w pierwszorzędnym handlu w blizkości teatru, była wykwintna; dysponował ją po porozumieniu się z kolegami, sam pan inżynier, wielki znawca spraw gastronomicznych. Każdy punkt programu przedyskutowany był jak należy z zastanowieniem się i rozmysłem.

— Kto nie umie zadysponować obiadu, lub kolacyi — mówił pan Adolf — ten ściśle mówiąc nie wiele jest wart. Wolno inżynierowi nie wiedzieć jak się stawia most, wolno prawnikowi sprawę przegrać, doktorowi chorego do grobu wpędzić, ale umieć jeść musi każdy porządny człowiek, a to nie jest rzecz łatwa.

— O nie! nie łatwa — powtórzył kolega z namaszczeniem, zawiązując serwetę pod brodą. — Żywić się, karmić się, opychać potrafi lada chłop... jest to bowiem akcya właściwa zwierzęcej naturze człowieka, akcya przyrodzona niejako, ale jeść, w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu to sztuka, w której tylko wysoko inteligentni ludzie celują.

— Naturalnie!

— Mój Boże! — rzekł z uśmiechem pan Adolf, zabierając się do homara — ledwie kilkanaście lat upływa od czasu, gdy będąc na kursach, jadło się chleb razowy i serdelki, a dziś...

— Tak... tak, a dziś jakaż różnica pojęć! Jużto z czystem sumieniem możemy powiedzieć, że nie traciliśmy czasu na próżno, dziś mamy pojęcia ustalone.

— Ugruntowane, iż tak powiem, a dlaczego? Bośmy wiele przeszli, wiele przecierpieli. Ja naprzykład, ledwie, ledwie wykręciłem się od kataru żołądka. Doktor twierdził, że za dużo jadam, ale mylił się, to była wina kuchni.

— Ja proszę was, poszedłem jeszcze dalej, bo prosiłem teściowej, żeby zamieszkała przy nas. Wiecie zapewne co to jest mieć matkę żony w domu!

— Istne piekło!

— O tak, ale moja teściowa zna się wybornie na kuchni. Jak da obiad, to można zjeść go z przyjemnością. Stępkowski niech się schowa ze swoją armią kuchmistrzów. Ja tę kobietę uwielbiam podczas obiadu. O innej porze dnia nie jestem nią wcale zachwycony, ale w obiad! Daję wam słowo, że ta kobieta w obiad jest warta milion.

— To się mieniaj z Adolfem — rzekł któryś z biesiadników — weź jego milion a daj mu twoję teściowę.

— Propozycya godna rozwagi, nie zdaje mi się jednak, żebym na nią przystał. Miliona jeść nie będę.

— Jesteś wzorem zięciów.

— Znam się trochę na rzeczy... i nic więcej.

Gdy podano szampana, rozmowa ożywiła się jeszcze bardziej. Wszyscy pana Adolfa ściskali, całowali winszując sukcesyi, on natomiast przyrzekł, że jak tylko miliony odbierze wnet się poda do dymisyi i sam dołoży wszelkich starań, żeby kuzyn kochanego kolegi tę posadę objął.

— Ale — mówił — znacie mnie, że lubię porządek, że poniekąd uważany jestem nawet za pedanta.

— Więc cóż? przeliczysz swoje skarby z pedantyczną ścisłością i dosyć.

— Nie o to idzie, moi drodzy, tylko uprzedzam was, że podam się do dymisyi nie jutro, ani nie za tydzień, lecz w dniu, w którym owe miliony odbiorę.

— Formalista jesteś!

— Nie, moi kochani, od tego nie odstąpię. Ja za worek, wy za dworek, taka jest moja zasada. Zresztą, czy wy myślicie, że ja wierzę w jakieś tam zagadkowe sukcesye, albo że o nie dbam!

— On nie dba! Wybacz panie Adolfie, ale nie przypuszczam żeby się znalazł naiwny, któryby ci uwierzył.

— Naturalnie! naturalnie.

— Nie wierzycie? Jak wam się podoba, ja wszakże trwam przy swojem i powiadam, że ani wierzę, ani dbam. Obchodzi mnie cała ta historya tyle co przeszłoroczny mróz.

— To się zrzecz na naszą korzyść.

— I tego nie zrobię. Nie dbam, ale za okno nie wyrzucę, taka już moja zasada, a ja przedewszystkiem jestem człowiek zasad.

Po kolacyi pan inżynier udał się do hotelu na spoczynek. Aczkolwiek o sukcesyę nie dbał, jednak myśl o niej spać mu nie dała. Do samego rana prawie usnąć nie mógł, rozmyślał, zastanawiał się, dopóki zmęczenie nie wzięło góry nad podnieconym i rozgorączkowanym nieco umysłem.

Gdy się przebudził była już godzina jedenasta. Ubrał się pospiesznie i wyszedł na miasto. Był w kilku redakcyach w celu zebrania pożądanych informacyi, następnie udał się do jednego ze zna-

komitszych prawników, a następnie zjadłszy doskonały obiad, kazał się zawieźć na Ogrodową.

Pani radzczyni powitała go z okrzykiem radości.

— Czy słyszałeś Adolfie — zawołała zaraz na wstępie — czy słyszałeś o naszem szczęściu.

Udał, że nie wie o niczem.

— Chyba na loteryi mama wygrała — rzekł.

— Ależ gdzie tam! Niepodobna żebyś nie wiedział, całe miasto o tem tylko mówi, po gazetach piszą. U nas drzwi nie zamykają się, odbieram ze wszystkich stron powinszowania, a prócz tego zgłaszają się ciągle różni panowie z propozycyami nabycia domów, dóbr, lub korzystnych bardzo interesów. Poczciwy Fichtenholz, który mi w najkrytyczniejszej chwili kilkaset rubli pożyczył, zgłaszał się także z propozycyą założenia olbrzymiego lombardu. Powiada że to jest bardzo, a bardzo zyskowny interes, że można w przeciągu kilku lat podwoić kapitał. Fichtenholz żąda na początek stu tysięcy rubli i chce wszystkie kłopoty prowadzenia lombardu wziąć na siebie, tak że my bez żadnego zachodu zbieralibyśmy tylko zyski. Nie masz wyobrażenia, jaki to poczciwy żydzisko! Jak sądzisz Adolfie, zdecydować się na ten lombard? czy może lepiej majątek kupić?

Zamiast odpowiedzi pan Adolf powoli i z wielką powagą zaczął wypytywać się o szczegóły dotyczące owego spadku, a zebrawszy wszystkie wiadomości jakie mu były potrzebne, zabierał się do odejścia.

— Zostań, zostań — mówiła radzczyni — wieczór, tylko patrzyć jak dzieci nadejdą. Będziesz mi nawet potrzebny, bo nie wyobrażasz sobie jaki z niemi mam kłopot.

— Cóż takiego?

— Czesław...

— O przepraszam mamę, ale co się tyczy pana Czesława...

— Posłuchaj że przynajmniej o co idzie.

— Słucham, ale z góry zastrzegam, że w nic się wdawać nie będę, naraziłbym się tylko na nieprzyjemność.

— Uprzedzasz się niesłusznie.

— Już ja wiem co mówię.

— Otóż Czesław zabija się lekcyami, pracuje od rana do nocy; wprawdzie zarabia, stosunkowo zarabia nawet dużo, ale czyż dziś potrzebuje zarobku, kosztem zdrowia.

— Upór, wygórowana ambicya! Ja zawsze mówię, że ten chłopak nie zajdzie daleko. Nie ma języka, którymby można do niego przemówić. A propos, jakież wrażenie zrobiła na nim wiadomość o sukcesyi?

— Wzrusza ramionami i śmieje się.

— Śmieje się?!

— Tak, powiedział do mnie, że im kto ma mniej złudzeń, tem mniej rozczarowań go czeka i stanowczo w nadspodziewane łaski fortuny nie wierzy.

— Czy opiera to na jakich podstawach?

— Jakto?

— No, może ma jakie wiadomości, może zasięgał informacyi, pytał się kogo?

— Ale gdzież tam, powiada, że nie wierzy i dość na tem.

— Rzecz szczególna — mruknął pan inżynier półgłosem — bo ten chłopak, pomimo swoich wad zdradzał niekiedy wcale poważne usposobienie.

— Zresztą mniejsza o niego. Jest chłopak samodzielny i energiczny. Niech sobie robi co chce, ale dlaczego mi Stasię buntuje?

— Stasię?

— Tak jest. Co ja już łez wylałam, ile nocy niespanych przepędziłam z tego powodu. Wyobraź to sobie kochany Adolfie, że Stasia całe dni przepędza po za domem, daje, proszę cię, jakieś lekcye.

— Teraz to już zupełnie zbyteczne.

— I ja to mówię, ale Stasia ani chce słuchać. Powiada, że zrobiła zobowiązanie na rok cały i że nie może naruszyć umowy.

— To głupstwo! Ktoby się takiemi drobnostkami krępował! Kazać Stasi żeby nie chodziła na lekcye i dosyć. Dziwię się, że mama robi z tem jakieś ceremonie.

W tej chwili Czesław z siostrą weszli do pokoju.

— Adolf! — zawołała Stasia. — Czy nie przywiozłeś listu od Janinki?

— Owszem przywiozłem, oddałem mamie.

— Muszę go zaraz przeczytać.

Czesław skłonił się i milcząc podał rękę panu inżynierowi.

— Niespodziewany gość — rzekła Stasia.

— Istotnie nie miałem zamiaru być w Warszawie — odrzekł pan Adolf — przyjechałem wypadkiem w interesie służbowym.

— Spadkowym raczej — wtrącił Czesław.

— Nie wiedziałem nic o żadnym spadku, mama dopiero.

— Szczególne poczty macie na prowincyi. Zapewne gazety z przed tygodnia jeszcze nie nadeszły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Chwila szczęścia.

Tak wonny nektar, z kwiatów ust wyssany,
Znoszą do ula skrzętnie pszczoły złote,
I tworzą plaster snycersko usiany,
W lśniących kryjówek przecudną robotę.

Tak i ja z duszy mojego anioła,
Z wzruszeń jej serca i z blasku jej oczu,
Czerpałem światło na wieniec dla czoła,
I utonąłem w jasnych dni przezroczu.

Na kryształowej wsparłszy się podstawie,
Lany z bursztynu gmach, na przyszłe czasy,
Zacząłem wznosić, był to sen na jawie!

Mój anioł wzleciał do niebios błękitu
Lekkiemi skrzydły niewidzianej krasy,
A jam pozostał, z wspomnieniem zachwytu!

M. H. Truszkowski.

ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

(Dalszy ciąg.)

VII.

Rozwiązana już nareszcie zagadka, która zapanowała przez czas tak długi i umysł i serce Erwina. Przeczucie a raczej pewien rodzaj jasnowidzenia pociągał go do artystki jeszcze w owym czasie, gdy nie miał sposobności porównać podobieństwa jej ducha z tamtym, który na kartkach dziennika objawił mu się w całej pełni. Ujrzał czystą dziewiczą duszę, po którą jako po skarb najwyższy sięgnąć było mu sądzone, własny ideał w ludzkiej postaci.

Obojętny przedtem i chłodny, ożywił się nagle, rozbudziła się w nim energia i ruchliwość, uczuł się najszczęśliwszym z ludzi.

Rozpoczął niegdyś walkę z życiem, również dzielnie i śmiało, wyszedł zwycięzko z pośród boleści i zawodów prześladowań i niedostatku, odrodził się duchowo, jako wolny człowiek, a teraz w obec ukochanej stracił odwagę i nie śmiał powiedzieć: „Tak długo cię szukałem!”

Czy ją odnajdzie? czy zawiedzione jej serce pokocha poraz drugi, zakwitnie od promieni gorącej miłości?...

Nie spostrzegł nigdy śladu rumieńca na bladej twarzy, ani też żywszym ogniem zapłonęły jej słodkie oczęta, była tylko zawsze grzeczną i uprzejmą dla niego jak dla wszystkich, którzy ją otaczają.

Lecz w miarę, gdy młody człowiek ożywiał się i rozweselał, Weronika posmutniała widocznie i jak mówi staruszka, przestała nawet śpiewać.

Nie przychodziła już tak często o szarej godzinie, a zapytana o powód, umiała zręcznie się tłomaczyć.

Erwin przyspieszał budowę domu na wsi, jeździł tam prawie co dni kilka, z wiosną gdy zazielenią się drzewa i ptaszki śpiewać zaczną, pragnie się tam już przenieść, mówiła pani Karolina w kółku swoich znajomych.

Artystyczny gust Weroniki przychodził mu często z pomocą.

— Pomóż mi pani — prosił nieraz — nie szczędząc nakładów, wybieraj wszystko, co kobiecie podobać się może.

— Kobiecie? — ze zdumieniem powtórzyła staruszka, a twarz dziewczyny stała się jeszcze bledszą.

— Tak, kobiecie. Kto stawia dom, powinien wszystko przewidzieć, nawet w wewnętrznem urządzeniu mieszkania.

— Słusznie mówisz. Lecz jak można trafić do gustu osobie, której się nie zna, tego jestem ciekawa.

— Dlatego właśnie, że to trudna kwestya, pro-

szę o zdanie panny Weroniki. Przypuśćmy, że ma podobne gusta i upodobania, jak przyszła mieszkanka mego domu.

— Erwinie — rzekła surowo staruszka, gdy Weronika poszła do swego pokoju na pierwszem piętrze — proszę cię, staraj się być uważniejszym. Trzymasz w rękach rzecz bardzo kosztowną i bawisz się nią niby cackiem, uprzedzam cię mój drogi, że to młode serce jest bardzo miękkie i słabe. Daj mu spokój, co zyskasz na tem, gdy je złamiesz?

Młodzieniec ujął z żywością obie ręce ciotki.

— Cioteczko droga — rzekł — ja wiem co to serce jest warte i mylisz się mówiąc, że je mam w dłoni. Stare to dzieje o zakopanym skarbie; kto przyjdzie za wcześnie lub powie niewłaściwe słowo, ten go nie dostanie lecz straci na wieki!

Staruszka z pewnem niedowierzaniem popatrzyła mu w oczy, potem uśmiechnęła się, kładąc palec na ustach.

— A wiesz — szepnęła — ludzie mówią, że ona jest brzydka.

— Tak, lecz ja temu nie wierzę!

Na tem skończyła się rozmowa.

W jakiś czas potem staruszka oznajmiła Erwinowi, że panna Elbing wyjechała na trzy dni do najbliższej stacyi, aby się tam zobaczyć z dawno niewidzianą przyjaciołką.

— Namawiałam ją sama — dodała po chwili — jest mizerna i blada, niech się rozerwie i pokrzepi na ciężką drogę życia, której nie widzi końca.

W przeddzień jej powrotu, wieczorem, Erwin odwiedził swą opiekunkę.

— Musisz mi dopomódz, cioteczko — rzekł z niezwykłem ożywieniem — jutro ważny dzień dla mnie, kto wie może nareszcie to się skończy... Jest to dzień jej urodzin.

— Jakimże sposobem zdołałeś się dowiedzieć?

— Nie od niej, ciociu. Stało się to zupełnie przypadkiem, opowiem ci innym razem, gdy będę spokojniejszy. Wiem, że ta rocznica łączy w sobie dużo smutnych wspomnień, lecz chciałbym je jutro stłumić w jej sercu na wieki. Mam z sobą ogrodnika, który przyniósł kwiaty, wybrałem umyślnie wieczorną porę, aby uwagi nie zwracać. Czy zechcesz, droga ciociu, otworzyć mi jej pokój, gdyż Sabina wyjechała także.

— I owszem, gdy idzie o tak miłą niespodziankę. Ponieważ dozoruję lokalu, mogę cię zaprowadzić — dodała ciotka Karolina.

Z dziwnego rodzaju uczuciem, Erwin wstąpił w progi mieszkania artystki, będącego jej całym światem.

Wykwintne urządzenie pokoju, zabytki lepszych czasów, świadczyły zaraz na pierwszy rzut oka, że mieszka w nim kobieta posiadająca w równym niemal stopniu zamiłowanie piękna i porządku domowego. Tutaj wszedł niegdyś przez omyłkę i zastał ją przy oknie zajętą malowaniem. Chwila ta żywo stanęła mu w pamięci, więc też zapytał, czy tu jest właściwa artystyczna pracownia.

Pani Karolina otworzyła drzwi przyległego pokoju, podczas gdy ogrodnicy ustawiali kwiaty pod oknem i w rogach pokoju.

— To jest jej pracownia — rzekła z pewną dumą — nie rozumiem nawet dlaczego malowała w tamtym pokoju, gdyż tutaj lepsze światło. Nie masz tu wprawdzie co robić, że jednak stosowniejszą jest rzeczą zwiedzić pracownię niż mieszkanie, pokażę ci coś bardzo ładnego. Widzisz te azalje — rzekła wskazując cudowną akwarelę — jakie naturalne, aż bierze ochota zerwać z nich jednę.. Przyszedłeś, w samą porę, aby je podziwiać, gdyż spodziewam się w każdej chwili posłańca od handlarza, który zamówił ten obraz. Nie dalej jak jutro, ma on być oprawiony i odesłany, jako niespodzianka w dniu imienin. Co za wyjątkowy talent posiada ta dziewczyna, a przytem pracuje z wielką pilnością. Nie chciała ruszyć się z domu, dopóki nie wykończyła roboty i wolałaby wyrzec się przyjemności i odpoczynku, aniżeli nie dotrzymać danego słowa.

Oczy Erwina błysnęły.

— Tak — szepnął sam do siebie — wielką jest i wzniosłą w każdym postępku, w myśli każdej.

Patrzył i patrzył na ostatnią pracę Weroniki, widząc to nadzwyczajne zajęcie, staruszka pospieszyła mu na pomoc.

— Poczekaj, moje dziecko — rzekła — tu jest złe światło... Tak trochę na prawo się usuń, o teraz będzie dobrze.

Przybliżyła się nieco, ręka w której trzymała lichtarz zadrżała i dwie krople stearyny padły na kielich kwiatka.

Staruszka krzyknęła z przerażenia i padła na krzesełko.

— Boże, mój Boże! co ja zrobiłam — wołała z rozpaczą. — Co powie Weronika, której tyle zawdzięczam! Powierzyła obraz mej opiece, a ja nadużyłam zaufania...

Rozpacz staruszki serdecznie wzruszyła Erwina, który również nie wiedział co czynić. Rozmyślał ze smutkiem, że dzień który miał być dla niej pogodny i wesoły, a dla niego najważniejszym w życiu, rozpocznie się pod złą wróżbą. Zuchwałe najście pokoiku nie może być dobrze przyjęte, a on pragnąłby szczerze widzieć uśmiech radości na twarzy ukochanej.

— Pomóż mi, poradź na Boga! — mówiła z płaczem staruszka. — Weronika dużo zawdzięcza temu kupcowi, a on tak bardzo naglił o ten obraz, że nie wiem doprawdy co począć. Rozgniewa się i jej robót przyjmować nie zechce.

— Może znajdzie się sposób — rzekł Erwin po długim namyśle — lecz muszę się z kupcem rozmówić i wtajemniczyć go w tę sprawę. Główna kwestya polega na tem, że obraz ma być koniecznie jej pracą i jutro rano znajdować się na miejscu przeznaczenia. A więc — dodał po chwili — ja mam coś w tym rodzaju... Prześliczna akwarela, nabyłem ją nie dawno, a tenże sam kupiec arcydziełem ją nazywał. Jeżeli się zgodzi, zrobimy zamianę, a nabywca nic na tem nie straci. Później kiedyś, wyznamy całą prawdę. Teraz, trzeba się spieszyć, daj mi ciociu obrazek, pójdę do kupca.

— Dzięki Bogu! — rzekła wzdychając radzczyni — wierzaj, że nie śmiałabym jej tego powiedzieć. Tak się przelękłam, drżę cała, jak wyjdziesz muszę się położyć, aby wypocząć i uspokoić się trochę. A teraz jeszcze jedno pytanie. Czy przyjdziesz jutro?

Wskazał z uśmiechem kwiaty, zdobiące pokój artystki.

— A jakże! — zawołał — wszak to mój bilet wizytowy. Kwiaty nie spytają o to, co ja pragnąłbym wiedzieć. Będę u Mersdorfów na obiedzie, a wieczór jest moją własnością.

Uśmiechnęła się ciotka, Erwin pożegnał ją i wyszedł spiesznie.

Oglądając akwarelę przed paroma tygodniami kupioną, przeczytał ów czterowiersz malujący tak dokładnie stan jego duszy. Gdy obrazek będzie już w ramach, nikt tych słów nie przeczyta, dlatego też Erwin sam poszedł do sklepu, aby osobiście dopilnować roboty. Nie zastał w domu kupca, przed którym miał zamiar się zwierzyć, a jeden z robotników stale pracujących w zakładzie, zajął się natychmiast dopasowaniem ramy. Subjekt był pewny, że akwarela jest kopią poprzedniej, którą bogatemu amatorowi korzystnie sprzedano.

Załatwiwszy tę pilną sprawę, młody człowiek myślał już tylko o szczęściu jakie go czeka. Weronika wyjechała zaledwie przed trzema dniami, jakże ten przeciąg czasu długim się wydawał... Po co przedłużać własne męczarnie, gdy można je skrócić? Wszak zawiadomił dawną opiekunkę wtajemniczył ją w swoje serdeczne sprawy, ona Weronikę tak dobrze rozumie, zna prawie jej myśli, czyżby ukrywała przed nim smutną prawdę, zamiast powiedzieć otwarcie, żeby nie myślał o niej.

Obudził się nazajutrz bardzo wcześnie, wcześniej nawet niż było warto, gdyż ranek wcale niefortunnie się zapowiadał. Dziwna rzecz, przypomniał sobie, o czem na obcej ziemi nigdy nie pamiętał, że dzień urodzin Weroniki, jest i jego własną rocznicą. Przez wiele, wiele lat, nikt mu życzeń nie składał, wszyscy zapomnieli i on zapomniał także. I oto dziś zajaśniał pełnym blaskiem, uroczysty, świąteczny... Serce Erwina uderzało przyspieszonem tętnem. Niespokojny, rozgorączkowany, oczekiwał wieczoru.

Czyżby inaczej być mogło? wszak ten wieczór obiecuje mu tyle szczęścia, które ma otrzymać z jej rąk...

Przypuszczając, że w domu ciotki o tym dniu nikt nie pamięta, Erwin bardzo się mylił. Przypominano go wszystkim z pewną ostentacyą a uroczystość, obmyślona już dawno przez panią von Mersdorf, miała charakter familijnego zebrania, dając wolne pole wszelkim domysłom, nie mówiła nic jednak wyraźnie.

Mała liczba najbardziej zaufanych osób otrzymała zaproszenie na ten obiad, a podarunki, któremi ciotka obsypała Erwina, świadczyły najwymowniej, jak pracowano tutaj, aby mu sprawić przyjemność.

Hortensya przyniosła także upominek, osłonięty białem płótnem.

— Nie krytykuj — rzekła grożąc mu paluszkiem — każdy daje to, co może.

Zdjęła zasłonę i Erwin cofnął się ze zdumienia. Była to akwarela Weroniki.

W pierwszej chwili, młody człowiek nie mógł nad sobą zapanować i o mało się nie zdradził. Wstręt a potem zdziwienie w obec zuchwałego kłamstwa, wypowiedzianego z taką śmiałością, odebrało mu mowę.

Jak gdyby przykuty do miejsca, trzymał obraz dwiema rękami, odezwać się nie mogąc, a pani von Mersdorf tłomaczyła sobie to milczenie na korzyść ukochanej jedynaczki.

— Nie przyglądaj się zbytecznie — rzekła z macierzyńską skromnością — powiedz biednej dyletantce, choć jedno dobre słowo, widzę, że ona jest w strachu...

Erwin uspokoił się nareszcie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Sierpnia 1887 roku.

Jak zwykle tak i w tym roku, korzystając z pociągów spacerowych, które co sobota rozchodzą się na poblizkie brzegi oceanu, a w poniedziałek wracają do Paryża, pośpieszyliśmy w końcu Lipca do Trouville, aby orzeźwić płuca morskiem powietrzem, a co ważniejsza, zebrać wiązkę nowych mód dla Tygodnika naszego. W Paryżu bowiem nie szukać dzisiaj mody. Po skończonych wyścigach i zamkniętych wystawach, wszystkie zamożniejsze rodziny opuściły stolicę, a rozbiegły się do morza, albo w góry, lub też do zamków rozrzuconych po całym kraju.

Wycieczka powiodła nam się wybornie, w tym roku bowiem pogoda nie zawodzi, słońce przypieka stale, niekiedy aż do zbytku. Cały dzień niedzielny spędziliśmy nad morzem, po większej części pod wystawą Casina, ztąd można ogarnąć szerokie wybrzeże i przypatrzyć się strojnym paniom, które przynajmniej trzy razy w ciągu dnia zmieniają postać, ukazując się w coraz świetniejszym stroju.

Poranek był jasny, ale chłodny, jak zazwyczaj u morza; w rannych też ubraniach przemagały wełniane tkaniny: wigoń, serża, kaszmir i szewiot. Przytaczamy kilka kostyumów, które szczególniej wpadły nam w oczy.

Kostyum z serży w granatowym kolorze; spódniczka zakładana w podłużne fałdy. Z lewego boku idzie dwa razy pasmanterya w dwóch kolorach, ponsowym i złotym, naszyta w ćwierć łokciowym odstępie, od stanu do dołu spódnicy. Na wierzch długa draperya, tworzy z przodu fartuch, z tyłu puff i schodząc się z lewego boku, odkrywa pasmanteryą. Stanik gładki z bawetem i karoczkiem, przody ma otwarte z odwiniętemi klapami, szerokiemi w górze, zwężonemi u dołu. Pod spód dana biała kamizelka sukienna. Z pod klap wygląda pasmanterya i tworzy jakby drugą otwartą kamizelkę. Takaż pasmanterya przechodzi na dwie strony, od bawetu do boków, pokrywa zarówno stojący kołnierz wkoło szyi. Na wierzch zarzucona mała okrywka, sięga w tyle do stanu, z przodu tworzy szerokie podwinięte rękawy, ozdobione odpowiednią pasmanteryą. Dopełnia ubrania kapelusik okrągły, słomkowy, z prostem rondkiem, podbity granatową materyą (faille), opasany takąż wstążką z wielką kokardą na przodzie. Z po za kokardy wybiegają dwa białe płaskie pióra alcyona.

Dwa kostyumy odmienne kolorem, ale całkiem podobne do siebie formą, składały się ze spódniczki i polki, u jednego spódniczka biała, w śmietankowym odcieniu, wkoło przyfałdowana, naszyta u dołu trzy razy pletnią wełnianą ponsową, na to idzie polka z ponsowej serży, nafałdowana po bokach, tworzy zarazem stanik przymarszczony u ramion i w stanie, otwarty szeroko na piersiach i na plecach. Z pod otworu wybiega plastron biały, naszyty raz koło razu pletnią ponsową.

Drugi takiż sam kostyum szary wigoniowy, miał naszycie z pletni brązowej. Była to widocznie matka z córką. Przy ponsowym kostyumie ładnie odbijał kapelusik okrągły, ze słomki brukselskiej, podszyty materyą ponsową, z takąż kokardą nad podniesionem rondkiem. Starsza z pań, miała kapelusik także okrągły ze słomy szarej, podbity słomą brązową, z wielką kokardą w dwóch odpowiednich odcieniach.

Czwarty kostyum z lekkiego szewiotu w różnokolorową kratę na tle popielatem. Spódniczka gładka plisowana, takaż bluzka obciśnięta w pasie, na to płaszczyk w formie długiego surducika, z cienkiej tkaniny chinée, w dwóch kolorach popielatym i brązowym, spięty na piersiach, dwoma rzędami metalowych guzików. Przednie poły rozchodzą się i odkrywają przód sukni. Od szyi też dane kwadratowe wycięcie, przez które wygląda bluzka w kratę. Kapelusik do tego w formie toczka, popielaty słomkowy, z odwinięciem ze słomy brązowej, z wierzchu wielka kokarda w kratę przepięta oksydowanym sztylecikiem.

Około południa słońce wzbiło się w górę. Przez parę godzin pusto było na wybrzeżu, dzwony powoływały do kościoła. Po nabożeństwie panie rozeszły się do domów, na śniadanie i chwilowy odpoczynek. Przed trzecią dopiero, wysypały się jak z rogu obfitości, lekkie ubrania wśród których przemagał kolor ponsowy, ogólnie przyjęty w tym roku; noszą go w rozmaitych odcieniach, zacząwszy od ceglastego czyli krewetkowego, do ciemnego łączącego się z morderowym. Pomiędzy sukniami, poznaliśmy kilka pełnych gustu, które niedawno widzieliśmy z blizka w magazynie panny Elizy Mery, przygotowane dla rodziny wybierającej się do Trouville. Oto cały szereg pięknych kostyumów spacerowych.

Pierwszy z ponsowego i szarego batystu. Spódniczka ponsowa z plisowaną u dołu falbaneczką. Na to idzie druga, szara batystowa, cokolwiek krótsza, zakończona wielkiemi zębami z ponsowym haftem. Obie te spódniczki pokrywa w części suknia, z szarego także batystu, zwana paysanne mocno nafałdowana z jednej strony, z drugiej podpięta w górę dwoma kokardami z ponsowego aksamitu.

Stanik otwarty od ramion, skrzyżowany na przodzie, obciśnięty paskiem szwajcarskim, z odwróconym bawetem. Pod spód idzie szmizetka z szarego batystu, zachodząca pod szyję, ujęta w stojący, zahaftowany kołnierz, poniżej zaś pokrywa szmizetkę, płaski bogato haftowany plastron. Rękawy do łokcia wolne, zakończone haftowaną falbanką. Na ramionach aksamitne kokardy. Plecy tak samo otwarte, ozdobione do połowy plastronem. Kapelusik do tego słomkowy, z rondem po jednej stronie do góry podniesionem, przybrany wielkim bukietem maczków polnych.

Druga suknia z blado różowego batystu, przeszywana cała w podłuż wstawkami z koronki śmietankowej, na wierzch rzucona takaż sama draperya, ogarnirowana koronką, podpięta blado różowemi kokardami. Kapelusik klarowy słomkowy, przybrany wieńcem róż, dopełnia świeżego ubrania.

Trzecia suknia z białej leciuchnej tkaniny voile, na spódniczce jasno błękitnej z fularu surah, cała podpinana w festony. Staniczek marszczony, obciśnięty szerokim pasem szwajcarskim, z błękitnej materyi faille, zasznurowanym z przodu. Rękawy szerokie plisowane, ujęte poniżej łokcia, w mankiet błękitny. Kapelusik słomkowy, opasany wiankiem niezapominajek.

Czwarta suknia jasno niewarowa, z cienkiego batystu (Toile de Jony), w drukowany ponsowy rzucik. Spódnica fałdowana, ma u dołu trzy zakładki, nad tem przechodzi trzema rzędami wstawka szeroka na cztery cale z koronki szarej, wszyta w ten sposób, że tworzy na przodzie ząb w górę podniesiony. Od boków zgrabnie ułożona draperya, w tyle puff niezbyt rozniesisty. Stanik przymarszczony u ramion, z bawetem otwarty całkiem z przodu. Pod spód idzie szmizetka z białego muszlinu lnianego (mousseline de lni). Rękawy szerokie marszczone u ramion i u łokcia. Tak stanik jak rękawy, przybrane kokardami z ponsowej wstążki. Kapelusik do tego słomkowy z bukietek geranii.

Uważaliśmy także parę sukien z kolorowego tiulu w rzucany groszek. Jedna z nich szafirowa, na jedwabnej tegoż koloru, naszyta u dołu pięć razy wstążką szeroką na dwa cale, podpięta była pukklami z takiejże wstążki. Przód stanika zdobił żabot ze śmietankowej koronki. Dopełniał ubrania kapelusik koronkowy, przybrany bukietem bławatków.

Takie żaboty, czy to koronkowe, czy z plisowanego muszlinu, zaczynają się coraz częściej pojawiać. Na stojący kołnierzyk wykłada się koronka, lub plisowany muszlin. Wzdłuż stanika idzie odpowiedni żabot, naszyty w odwracany sposób (en coquille).

Turniury znacznie się zmniejszyły, nie mają już tych potwornych rozmiarów, jakie raziły oczy podczas zimy.

Co do rękawiczek, uważaliśmy najwięcej w kolorze jasno popielatym, przeszywanych z wierzchu czarnym jedwabiem, były między niemi i duńskie i ze skórki kozłowej.

Obuwie na rano używane powszechnie z szarego płótna. Mało widać bucików, na tegoroczne upały właściwsze nierównie trzewiki głębokie, związane z przodu na kokardkę. Do jasnych sukien ukazują się także białe płócienne trzewiczki, objęte czarną lakierowaną skórką. Noszą do nich pończochy jedwabne w kolorze odpowiednim do sukni.

Zapiszmy jeszcze jedną modę, niekosztowną a bardzo praktyczną. Na codzienne ubranie po domu, Paryżanki przyjęły spódniczkę i paletocik z grubego niebieskiego szyrtyngu. Do ozdoby ich używane paski z czerwonego andrynoplu, czyli bawełnianej purpury. Wyszywają na nich krzyżową robotą deseń biały lub też kolorowy w guście tureckim. Pod haft podkłada się kanwa, a następnie wyciąga.

Mnóstwo dziecinnych sukienek widzimy tak samo ozdobionych.

S. D.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Zapowiedziane na dzień 19 Sierpnia zaćmienie słońca, znowu obudziło popłoch już nie tyle pomiędzy ludnością chrześciańską ile pomiędzy żydami. Rozgłoszone na dzień ten przyjście Mesyasza na Węgrzech i Wołyniu, doszło i do Warszawy i od kilku tygodni krąży jako pewnik

pomiędzy straszliwie zestrachanymi synami Izraela.

We wszystkich bóżnicach i prywatnych domach modlitw, w dzielnicach najwięcej przez żydów zamieszkałych, mianowicie na Nalewkach, Grzybowie i t. p. odbywają się dzień i noc modły uroczyste.

Schodzą się na nie przeważnie husyci. Trawiąc bezczynnie czas na oczekiwaniu, przyprawiają oni o głód i nędzę rodziny swoje, pozostałe w domu.

Same kobiety bowiem nie są wstanie zapracować na wyżywienie mężów i synów, próżnujących po całych dniach.

Wszelkie perswazye oświeceńszych na nic się nie przydają. Na nic tembardziej, iż do niektórych bóżnic zjechali prowincyonalni rabini (rebe) którzy gromadzą przy sobie tłumy zacofanych hałaciarzy i wyzyskują ich głupotę.

Oczekiwania trwać mają do 19 Sierpnia.

W dniu tym przypada, jak wiadomo, zaćmienie słońca, widzialne częściowo i w Warszawie i w całem Królestwie.

Czy jedno z drugiem ma jakąkolwiek styczność? nie wiemy.

Ma być natomiast w dniu tym, podług przepowiedni żydowskich wielka ulewa w połączeniu z gradem, piorunami i... trzęsieniem ziemi!...

Piękna perspektywa!...

Aj waj...

Kilku naszych żywicieli, a mianowicie restauratorów i kucharzy, pragnie zaimponować światu polską kuchnią, na urządzonej w tym roku wystawie kulinarnej w Dreznie.

Jeden z nich zamierza tam urządzić restauracyę gdzie... wydawane będą same staropolskie potrawy.

Ciekawa też rzecz jak będą Niemcom smakować zrazy, barszcz, kołduny i inne tego rodzaju nasze narodowe specyalności.

Salon pour corriger... la nature. Taką tytulaturę wymowną nosi świeżo powstały w New-Yorku zakład kosmetyczny, urządzony z najwyszukańszym komfortem, a obliczony oczywiście na łatwowierność próżnych Amerykanek. Oto jak opisuje ten „salon dla upiększania płci pięknej" pewien korespondent nowojorski: „Czemże właściwie są te wasze artykuły, którémi fabrykujecie piękne kobiety?" zapytał korespondent uprzejmego dysponenta w salonie, który go oprowadzał wśród szaf i etażerek, napełnionych tajemniczemi flakonami, pudełkami etc.

— O! przedewszystkiem wymienić panu muszę „emalię roślinną", która przywraca kobietom śnieżną białość skóry. Środek ten jest w całym świecie znany, a zresztą spróbujmy... Pozwoli pani — dodał, zwracając się do mojej żony — ręczę gardłem mojem, że płyn zniknie natychmiast i nie pozostawi żadnych śladów.

Z temi słowy zamaczał gąbkę w srebrnem jakiemś naczyniu i z lekka zwilżył nią czoło mojej małżonki, śniadej brunetki.

Skutek był rzeczywiście zdumiewający. Po kilku chwilach wystąpiła w tem miejscu śnieżnie biała skóra, gładka i miękka jak atłas. Następnie wziął drugą gąbkę i zamoczywszy w innem naczyniu, dotknął nią znów czoła mojej żony, skutkiem czego skóra odzyskała różowość naturalną.

— A teraz — ciągnął ten istny czarodziej — tym oto drobnym instrumencikiem naznaczymy bieg żyłek niebieskich na skroniach, a imitacya ta będzie tak dokładną, że nawet przez mikroskop nikt jej nie odgadnie.

— Lecz jakżeż jest możebne nadać obliczu, szyi, ramionom i biustowi kolor jednostajny i harmonijny?

— Tak samo jak twarz, farbujemy całe ciało kobiece, a dajemy wszelką rękojmię, że „emalii" naszej niczem nikt nie usunie.

— Czy na tem już koniec tego procesu sztucznego?

— Wcale nie, jesteśmy dopiero na początku... Teraz obrabiamy właśnie oko i rzęsy. Szczególnie brwi wymagają nader starannego pielęgnowania.

Przywołał młodą panienkę sklepową.

— Miss Blanc, czy pozwolisz na próbę?

Gdy ta naturalnie zgodziła się, przyniósł miniaturowy przyrząd z kości słoniowej i podtrzymując nim brwi miss Blanc, podmalował je z taką wprawą i naturalnością, że zdawały się rość pod jego pędzlem.

Następnie z pomocą rozmaitych instrumencików obrabiał rzęsy i powieki, a skutek był faktycznie godny podziwienia.

Zadowoleni tylu dowodami jego zręczności i sztuki, chcieliśmy się oddalić.

— Pozostańcie państwo jeszcze chwilę i pozwólcie, że wam inne cudowne wynalazki nasze pokażę...

Poczem zaprezentował nam „farbę do paznogci", „puder do zębów", nadający im kolor pereł, różowy proszek dla barwy uszu i t. d.

— A macie panowie także odbyt na te środki?

— Ogromny, formalnie nadążyć nie możemy tysiącznym zamówieniom!

Na dowód pokazał nam księgę obstalunków, gdzie co chwila spotykaliśmy nazwiska najznakomitszych pań New-Yorku i Waszyngtonu.

Balony wojenne. Przy każdym z 24 korpusów armii francuzkiej istnieje balon uwięziony (captif), sporządzony z chińskiego jedwabiu pokostowanego, z koszem u spodu na pomieszczenie dwóch oficerów.

Balon może się wznieść na 550 metrów od ziemi; officerowie obserwują z niego okolicę, zdejmują plany i fotograficzne widoki, mogą nawet komunikować się ze sztabem za pomocą telefonu, którego, drót opasany jest na około liny przytrzymującej balon.

Pracę ludzi u korby przy wypuszczaniu w górę i ściąganiu balonu zastępuje odpowiednia machina parowa.

Próby z balonem wojennym podczas ostatnich manewrów pod Moncereau dały bardzo dobre rezultaty.

Dziś już prawie wszystkie państwa europejskie zaprowadziły przy armiach lub flotach służbę balonową; za tym przykładem nawet Chiny zamówiły już w Marsylii dwa większe balony dla marynarki wojennej.

Sen dziewięcio-miesięczny. Szczególny wypadek chorobliwego snu zajmuje już od dłuższego czasu uwagę lekarskiego świata niemieckiego.

W Hessyi, w wiosce Ober-Moerlen, oddalonej o trzy kwandranse drogi od miejscowości kąpielowej Nauheim, leży w śnie od 9 i pół miesięcy pewna kobieta. Stan chorej, która nie przyjmuje wcale ani jadła, ani napoju, przypomina głośny niegdyś sen ułana pruskiego w Poczdamie, oraz śpiącą dziewczynę w Velpke, w księztwie Brunszwickiem, która również około pół roku leżała w śnie pogrążona, a po przeniesieniu, na żądanie lekarzy brunszwickich, do zakładu Maryi w Brunszwiku, odzyskała zdrowie w zupełności. Sen chorej w Ober-Moerlen różni się jednak od snu wymienionych chorych tem, iż chora nie pozostaje bez ruchu jak oni, lecz często porusza głową i kolanami, w krótkich a równych odstępach czasu, zupełnie w takt chodzącego zegara. Mianowicie głowa chorej porusza się na prawo, podczas gdy oba kolana wykonywają równocześnie ruch w lewo. Oczy jej natomiast są zamknięte, a wszelkie usiłowania lekarzy, aby je otworzyć i otwartemi utrzymać przez chwilę, pozostają bez skutku.

Często też napadają chorą spazmatyczne drgawki, trwające czasem dzień cały i połączone nieraz z krwotokami nosowemi.

Czy chora słyszy i rozumie, co się dokoła niej dzieje, nie jest dotąd wiadomem.

Związek lekarzy okręgu Freuberg czynił starania, ażeby śpiącą przenieść do Giesen i opiekować się nią w miejscowej klinice uniwersyteckiej, krewni chorej jednak odmówili w obawie, iż nad śpiącą wykonywać będą lekarze jakie operacye.

Na nic się nie przydały wszelkie perswazye, uparci wieśniacy nie chcą bowiem ustąpić.

Śpiąca kobieta zapadała już poprzednio dwukrotnie w podobną senliwość, która jednakże nie trwała tak długo, jak obecnie.

Praktyczny pojedynek odbył się w ostatnich czasach w Medyolanie. Obaj przeciwnicy byli szczerymi przyjaciołmi.

Z powodu małego nieporozumienia wyzwali się na pojedynek, ale zamiast z pistoletami lub pałaszami w ręku nastawać na życie przeciwnika, ciągnęli losy, który z nich ma za karę zapłacić 500 lirów, poczem nastąpiło pojednanie.

Ten, który wyciągnął los dobry, to jest nie obowiązujący do płacenia, zapłacił dobrowolnie 500 lirów, a całą sumę 1000 lirów ofiarowano biednemu choremu kupcowi, który wraz z siedmiorgiem swych dzieci cierpiał wielką nędzę.

Papież Leon XIII. O stanie zdrowia Ojca św., dochodzą wiadomości pocieszające.

Prowadzi on życie według zasad hygieny, bierze codziennie zimne kąpiele i pracuje z zapałem prawdziwie zdumiewającym.

Wstaje o godzinie 6 rano i cały dzień, z bardzo małemi przerwami oddaje się obowiązkom swojego powołania.

Pracuje często i w późnych godzinach wieczornych. Posłuchania zabierały mu dotąd wiele czasu, a z tego powodu mają być na kilka tygodni zniesione zwykłe audyencye czwartkowe.

W zamku Windsorskim podczas godów jubileuszowych królowej Wiktoryi, na recepcyi poufalszego grona gości, grała sławna węgierska orkiestra cyganów Kalmana Balazsa.

Podczas przerwy w produkcyach orkiestry, niemiecki następca tronu przystąpił do jednego z muzykantów i wyraził mu swoje ubolewanie z powodu iż nie miał jeszcze sposobności zwiedzenia Węgier.

— A to szkoda — odparł cygan — bo w takim razie wasza wysokość nie widział jeszcze pięknej kobiety, nie pił dobrego wina i nie tańczył porządnego tańca.

Naiwne te słowa czarnego muzykanta wywołały wielką wesołość w dostojnem towarzystwie.

* * *

Pewien saski deputowany do parlamentu niemieckiego, podobny z twarzy do starszego syna kanclerza, został raz zaproszony do tego ostatniego na wieczór.

Pan deputowany stojąc cichutko w niszy okna, przysłuchiwał się z namaszczeniem opowiadaniu kanclerza, o jakimś wypadku.

W tem, żelazny książę spostrzegłszy próżne kufle gości, zwrócił się do okna i powiedział:

— Słuchaj-no, wyjdź na dziedziniec i zobacz, czy nie przynieśli piwa.

— Z całą przyjemnością, wasza książęca mość — odpowiedział deputowany i ruszył się z miejsca.

Książę usłyszawszy jego głos, spojrzał ze zdziwieniem i rzekł:

— Daruj pan, lecz widząc go z profilu, wziąłem go za mego syna.

— Taka pomyłka waszej książęcej mości, jest dla mnie bardzo przyjemną i pochlebną — odrzekł deputowany, i od tego czasu opowiada swoim znajomym, iż z Bismarkiem łączą go tak blizkie stosunki, iż jest z nim „na ty".

* * *

W zwierzyńcu. Pan X., przybyły z prowincyi, zatrzymuje się ze swym synkiem przed klatką kaczek kochinchińskich.

— Patrzno, moje dziecko, co to za śliczne piórka!!

A odwracając się do stojącego opodal dozorcy:

— Mój kochany, objaśnij nas, do jakiej rodziny należą te ptaki?

— Tu, proszę pana, nie ma nijakiej własności; to wszyćko należące do ogrodu — odpowiada zwierzyńcowy zoolog.

* * *

Przezorny. Scena na paradyzie. Dziesięcioletni Franuś wychyla się przez baryerę. Ojciec chwyta go za kołnierz i woła:

— Bój się Boga, nie spadnij, tam na dole miejsce kosztuje rubla z kopiejkami.

* * *

Wesoła redakcya. W Mülheim nad rzeką Ruhr wychodzi pisemko, którego redakcya zakomunikowała swym czytelnikom co następuje:

„Z wiarogodnego źródła nie dowiadujemy się niczego i w miasteczku naszem nic też takiego nie zaszło, coby warto było zakomunikować czytelnikom naszym. Przy pięknej pogodzie nic to wszakże nie szkodzi, a szanowne czytelniczki i szanowni czytelnicy, zamiast odczytać dwa lub trzy razy łamy wiadomości o niewiarogodnych nieszczęściach, ofertach małżeńskich lub z wyższej polityki, co się stało na Bukowinie i t. p., wolą pewno pójść na przechadzkę i użyć pięknego powietrza. Gdyby zaś nie mieli do tego ochoty, to niechajże sobie przeczytają jaki artykuł ze słownika konwersacyjnego. Jak nastaną słotne dni, z pewnością znajdzie się dużo sensacyjnych wiadomości do donieśienia. A teraz idzie redakcya na spacer."

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIELA DZIECI

numer 32 wyszedł z druku i zawiera:

Młodość Mickiewicza. — Zagadka wiersz). — Chłopczyna z Wadowic.—Dziewczynka wiejska w Czechach (drzew.) — Misyonarze (z drzew.) — Czy była dobrą. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Olesia. — Rozkaz i prośba (wiersz). — Niespodzianka (z drzew.) — Koncert ptaszęcy (wiersz). — Wykład nauki poglądowej. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Іюля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N. 32.

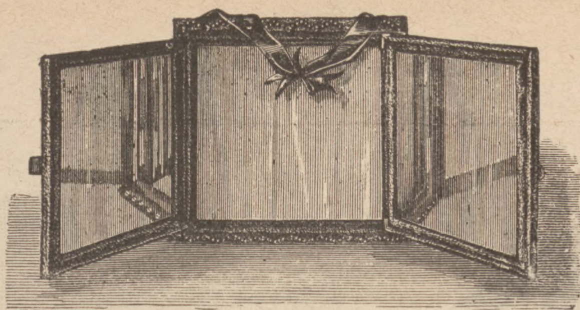
(Dokończenie).

N. 3. Plecy do r. 18.

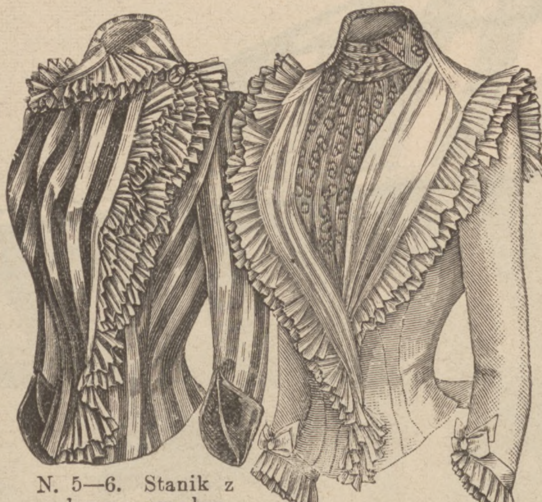
N. 10. Szlafroczek z karczkiem (saut de lit). Patrz ryc. 6 w N. 31. Krój na arkuszu N. II, f. 9—13.

Zamiast wspaniałego haftu gipiurowego, można dać robotę szydełkową albo na karczek i wykłady na rękawach użyć odmiennego materyału. Rycina 10 przedstawia gustowny szlafroczek biały wełniany, z karczkiem z haftu szwajcarskiego, podwleczonym różową materyą, z wyszyciem cierniowym różowym jedwabiem, ze sznurem szmuklerskim zamiast paska i z kokardami z różowej atłasowej wstążki 3 cent. szerokiej. Otwarte przody odsłaniają elegancką spódniczkę. Krając szlafroczek podług fig. 9—10 trzeba naddać materyału na obręb dolny 8 cent. szeroki i na obręby przednie 4 cent. szerokie. Przody krajane w jednym ciągu z boczkiem i plecy wszywają się w karczek podłożony podszewką (f 10 i 12), od dwukropka do gwiazdki i od punktu do W, przymarszczone, reszta gładko. Materyał wystający w środku z tyłu zakłada się pod spód w fałdki, poczem plecy marszczą się do 11 cent. podług linii prostej, przy końcach zmarszczenia obrabiają się dziurki do przewleczenia od spodu sznura, związanego z przodu. Rękawy zeszyte do krzyżyka mają wykłady haftowane, odznaczone linijką; kołnierz stojący 5 cent. szeroki.

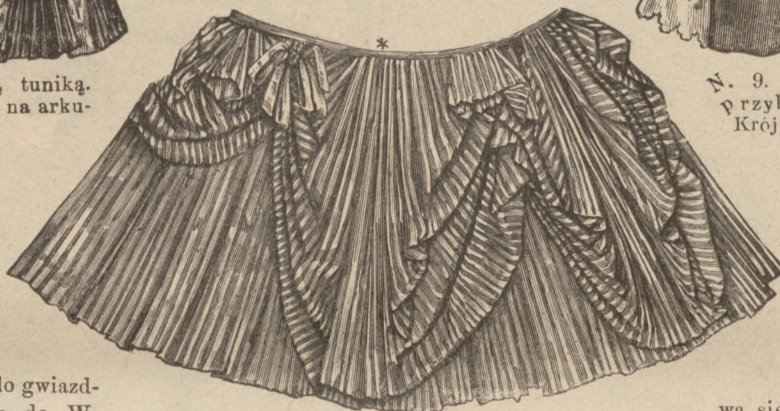
N. 8. Suknia z fartuszkową tuniką. Patrz ryc. 2 w N-rze 31. Krój na arkuszu N. X, fig. 39.



N. 1. Lustro o trzech taflach. Patrz ryc. 2.



N. 5—6. Stanik z szalowem przybraniem, do ryc. 19. Krój na arkuszu N. I, fig. 1-7 Patrz ryc. 7.



N. 7. Spódnica z upięciem. Rozłożona płasko, do r. 19. Krój na arkuszu N. I, fig. 8.

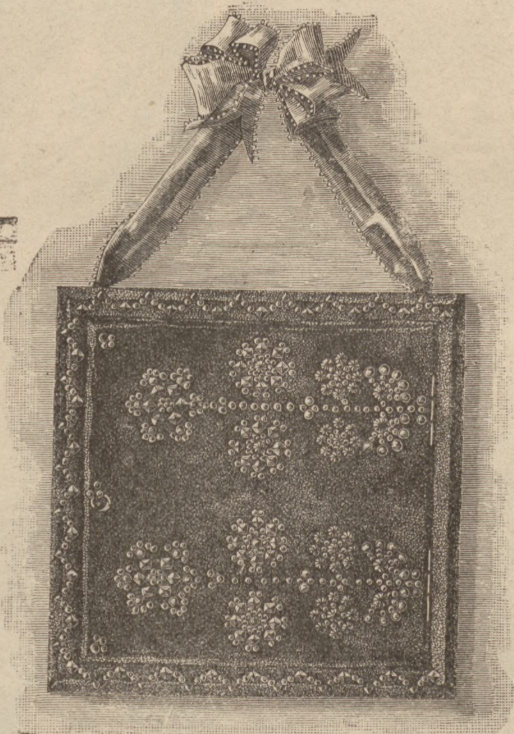
N. 9. Suknia z chusteczkowem przybraniem. Patrz r. 1 w N. 31. Krój na arkuszu N. XI, fig. 40.



N. 4, Przód do ryc 20.



N. 10. Szlafroczek z karczkiem (saut de lit). Patrz ryc. 6 w N-rze 31. Krój na arkuszu N. II, fig. 9—13.



N. 2. Lustro o trzech taflach złożone, patrz ryc. 1.

N. 11. Suknia z vêtement. Krój na arkuszu N. XII, fig. 45—50.

Chustka crêpe de Chine z frendzlą, dawno wyszła z mody zużytkowana jest przy tej toalecie, jako fartuszkowa draperya przednia, odpowiednio której trzeba dodać kamizelkę i mankiety. Suknia z materyi jedwabnej w paski białe z czarnym, zakończona u dołu plisowaniem 20 cent. szerokiem. Pod vêtement daje się podszewkę tylko na długość zwykłego stanika; fig. 45a — 48a wskazują w małym formacie krój podszewki i wymiar wierzchu krajanego w jednym ciągu z pierwszym boczkiem, bez zaszewek z przodu, w pasie wywiniętego gwiazdką do gwiazdki i złożonego w ścisłe fałdki, przyciśnięte na wcięciu stanu agrafką. Zapięcie stanika dane pod kamizelką z crêpe de Chine, założoną w zakładę ozdobioną guzikami. Wystający w górze brzeg boczny przodów od D do F przyszywa się szwem odwracanym u dołu drugiego boczka fig. 46, boki zaś sfałdowane podług znaczków, podpinają się w górę. Również szwem odwracanym przyszywa się brzeg tylnych brytów vêtement od F do krzyżyka na baskinie pleców i tylnych boczków, zmarszczony w górze a gwiazdką do gwiazdki złożywszy zaszyty w róg przyczepiony na sukni składając dwukropkiem do dwukropka, podług fig. 50.

N. 12. Suknia z krótkiem strojnem okryciem. Przód okrycia na arkuszu fig. 86.

Strojne wizytowe ubranie odrobione było z materyi surah oliwkowego koloru, pokrytej takąż materyą kanwową w rzut kolorowy jedwabny przerabiany nitką złotą. Fig. 86 na arkuszu z krojami



N. 11. Suknia z vêtement. Krój na arkuszu N. XII fig. 45—50.



N. 12. Suknia z krótkiem strojnem okryciem. Patrz fig. 86.

N. 13. Suknia z krótkim stanikiem.

N. 14. Suknia z vêtement, patrz ryc. 5 w N. 31. Krój na arkuszu N. III, fig. 14.

N. 15. Suknia z upięciem à panier. Krój na arkuszu N. XIX, fig. 75—76.

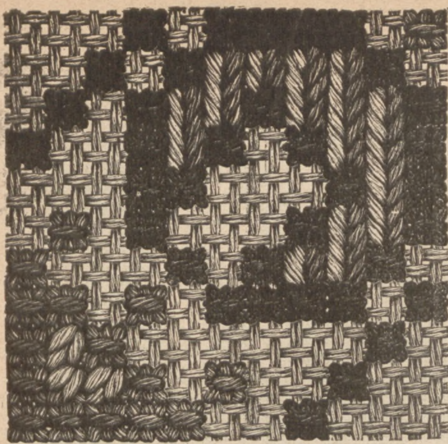
N. 16. Suknia z gor... stanikiem. Krój na N. XXI, fig.

N. 17. Sukieneczka dla dziewczynki.

N. 18. Suknia z długą draperyą, patrz ryc. 3 w N-rze 31. Krój na arkuszu N. XX, fig. 77—78.

N. 19. Suknia z falbanami. Stanik patrz ryc. 5—6. Krój na arkuszu N. I, fig. 1—7.

N. 20. Suknia z tuniką. Patrz ryc. 4.



N. 21. Wyszycie na kanwie do poduszki r. 24.

przedstawia z przodu strojne wizytowe okrycie; luźne dłuższe przody i krótkie wcięte do figury plecy dane z aksamitu zaś krótkie karoczko, żabot, kołnierzyk i epolety z koronki plisowanej. Przody z plecami połączone są tylko paskiem aksamitnym. Przybranie ze szuura szmuklerskiego z perełkami.

N. 13. Suknia z krótkim stanikiem.

Stanik bez żadnej baskiny, obcięty okrągławo ma na wierzchu szwem odwracanym przyszytą tunikę, suto podpinaną. Zapięcie dane z boku na cztery duże guziki; z wierzchu prawej połowy przodu plisowanie z materyi; podłużny wykrój zakończony szerokim szalowym kołnierzem i dopełniony szmizetką krepową.

N. 14. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 5 w N. 31. Krój na arkuszu N. III, fig. 14.

Fig. 14 daje model kroju vêtement, pod które podszewkę daje się tylko na długość zwykłego stanika. Draperya przednia kraje się w jednym ciągu z prawą połową przodu i wystającym górnym brzegiem przypina na lewej. Przody i plecy na wcięciu stanu i na ramionach składają się w drobne fałdki i przed zeszyciem przyszywają na podszewce dobrze dopasowanej do figury, pokrytej materyałem podług oznaczenia linią kropkowaną. Plecy i drugie boczki krają się z materyału także w jednym ciągu, a zbywająca szerokość podkłada się w fałdki pod spód; brzegi boczne vêtement trzeba sfałdować podług znaków danych na f. 14. Ryc. 5 w N. 31 przedstawia suknię z zephyru gładkiego i w kratę a r. 14 z wełny i fularu, naszytą aksamitkami zakładanemi w pukle. Kapelusz słomkowy à la Watteau zdobny aksamitną rozetą i różami.



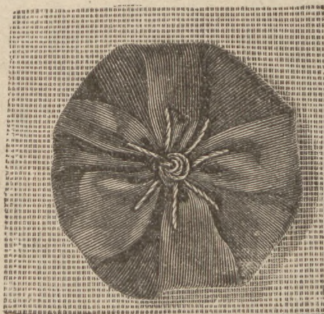
N. 23. Robota szydełkowa na narożnik do ryc. 24.



N. 28. Sukieneczka z karczkiem dla panienki lat 11—13. Krój na arkuszu N. XIV, fig. 58—63.

N. 15. Suknia z upięciem à panier. Krój na arkuszu N. XIX fig. 75—76.

Jedwabna różowa spódnica zagarnirowana z przodu i z boków koronką marszczoną, stanik i draperya dane z różowej crêpe de Chine. Materyał zwierzchni przodów (patrz fig. 75) jest w oryginalny sposób przymarszczony pod szyją i w około pachy a środkiem dany żabot koronkowy. Litera a na fig. 76 oznacza boczne bryty draperyi, przefałdowane à panier, których brzeg górny sfałdowany wszywa się w pasek, niżej zaś przefałdowywa się bryt podług znaczków, biera do tyłu i łączy z tylnym odpowiednio z boku sfałdowanym brytem podług gwiadek. Tylny bryt b środkiem w górze sfałdowany, w końcach spuszczony w pukiel od krzyżyka do krzyżyka, podpina się na środku za pomocą wstążki podszytej od spodu.



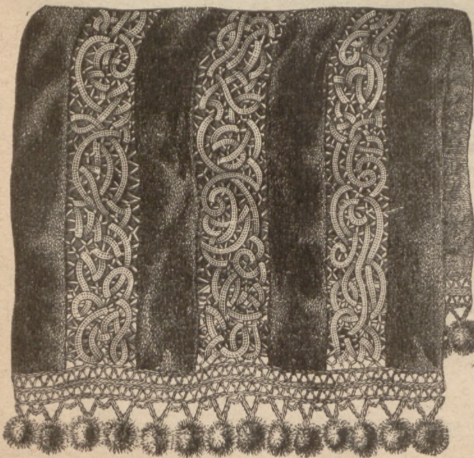
N. 26. Rozeta z tasiemki do r. 25.

N. 16. Suknia z gorsecikowym stanikiem. Krój na arkuszu N. XXI, fig. 79.

Na gładkiej spódnicy z czarnej moiré antique spuszczona tunika z blado niebieskiego wełnianego materyału w różowy deseń, 95 cent. długa, 350 obwodu mająca, otwarta z przodu. Stanik zapinany na kryte haftki ma na gładkiej podszewce w górze marszczone części bluzkowe z wełny a na nich gorsecik i karczek z mory (patrz odznaczenie linijką na fig. 79.) Półdługie marszczone rękawy wszyte w gładki pasek 6 cent. szeroki.

N. 17. Ubranie małej dziewczynki.

Sukieneczka wełniana z materyału w kratę ze staniczkiem wyciętym przybrana jest bretelkami z gładkiego materyału, zakończonemi z przodu kokardą.



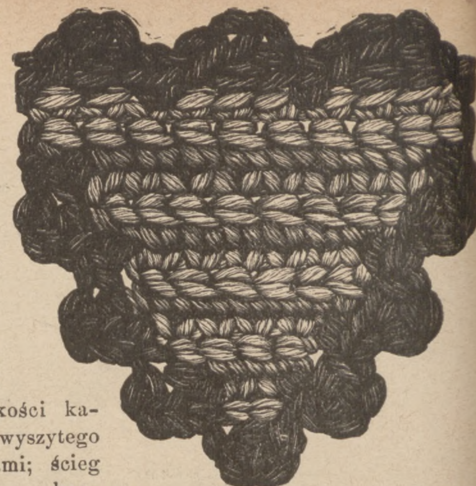
N. 29. Serwetka w pasy koronkowe. Patrz ryc. 15 w N-rze 31.

N. 21—24. Poduszka do kanapy. Wyszycie na kanwie i robota szydełkowa; deseń patrz fig. 43.



N. 25. Ręcznik z wyszyciem i rozetami z tasiemki.

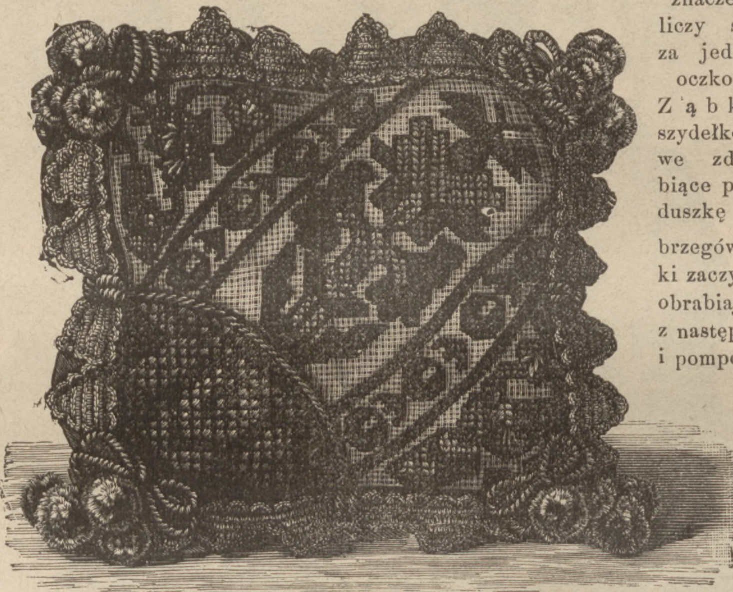
Haft wykonany jest włóczką hamburgską podług f. 84 na kanwie ciemno oliwkowej przerabianej nitką złotą; wielkość tła kanwowego wynosi 45 c. w kwadrat. Ryc. 21 daje w naturalnej wielkości kawałeczek deseniu wyszytego odmiennemi ściegami; ścieg smyrneński służy na kontury deseniu, środki figur zapełniają się rozmaitemi ściegami jako to: ściegiem skośnym, supełkowym, łańc. krzyżykami stosowanemi do do rozmiaru figur. Jeden róg poduszki wykonany robotą szydełkową z włóczki kastorowej, ściegiem wskazanym na ryc. 23 w naturalnej wielkości. Zaczyna się łańcuszkiem z 23 oczek przy którym z jednego końca daje się brzeg równy, z drugiego gubi stopniowo, dla utworzenia trójkąta, deseń wskazuje fig. 85 w którym jeden znaczek liczy się za jedno oczko. Ząbki szydełkowe zdobiące poduszkę z brzegów robią się podług r. 22 ściegiem w prążki zaczynając na 11 oczek i gubiąc w górę, obrabiając brzegi zęba pikotami łączy go się z następnym, na rogach dane kokardy ze sznura i pompony.



N. 22. Ząbek szydełkowy do poduszki ryc. 24.



N. 27. Bluzka dla młodej panienki. Krój i opis na arkuszu N. XIII, fig. 51—57.

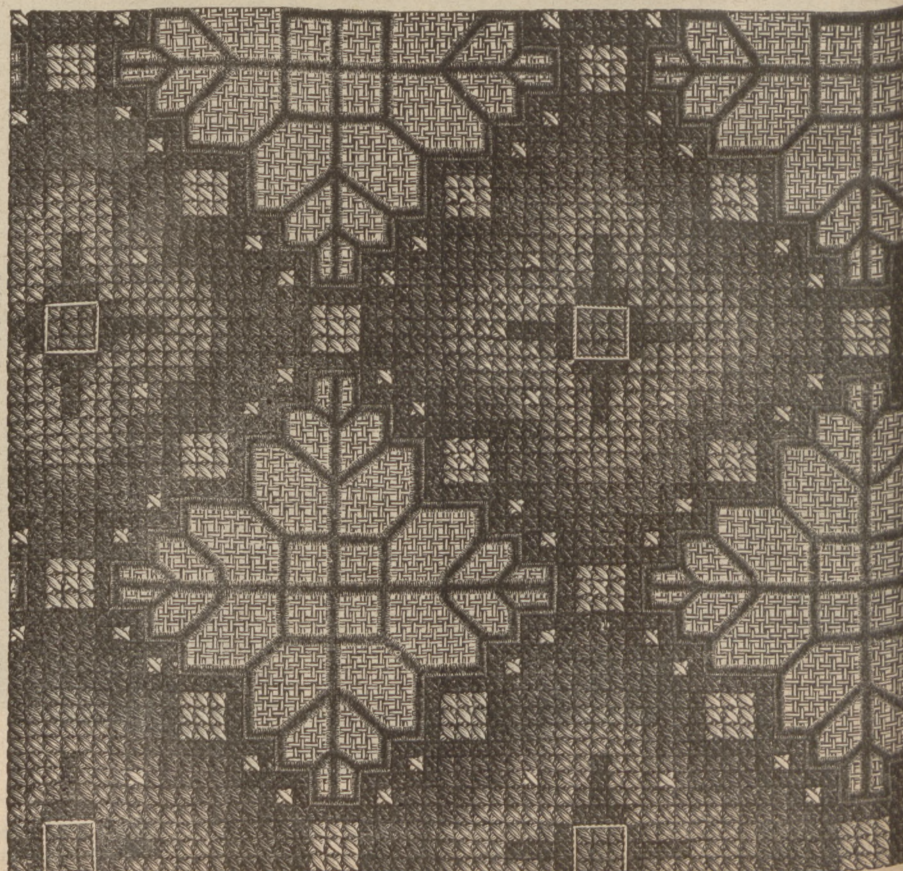


N. 24. Poduszka do kanapy. Patrz ryc. 21—23.

N. 25—26. Ręcznik zdobny haftem i rozetami z taśmy. Deseń patrz f. 41.

Ryc. 25 przedstawia ręcznik z drelichu, 41 c. szeroki, 129 długi; f. 41 daje połowę deseniu w naturalnej wielkości do wyszycia użyta bawełna kolorowa. Brzegi ręcznika zdobi niciana taśma granatowa, $1^1/_2$ c. szeroka przystębnowana pąsową bawełną w odstępie 5 c. wzdłuż i poprzecznie przez co tworzą się małe kwadraciki, zapełniane rozetkami z taśmy. Na każdą potrzeba 13 c. taśmy zeszytej w kółko i z brzegu środkowego ściśle zmarszczonej, na zmarszczeniu wyszyty pajączek podłg ryc. 26. Dolny brzeg zakończa niciana koronka 7 cent. szeroka i kwaściki z pąsowej bawełny.

(*D n.*)



N. 30. Tło wyszywane na kanwie złotej.